

Czerwcowe deportacje

Zima, przeszywający mróz, ciemna noc i sowieccy bojcy walący kolbami karabinów w drzwi domów – tak wielu ludzi wyobraża sobie moment zatrzymania ofiar masowych deportacji na Wschód. Nawet rysunki i obrazy, wiersze czy filmy, które powstają na ten temat, zwykle zawierają motyw zimy, śniegu, mrozu. A co, jeśli ten dramat nie rozgrywał się mroźną zimą, lecz latem, w piekielnym upale? Czy było to mniej wstrząsające?



Jeśli zesłanie, to Sybir; jeśli Sybir, to mróz i śnieg – może dlatego deportacje kojarzą się głównie z zimą. A może pokutuje trauma pierwszej masowej deportacji, z lutego 1940 roku, która rzeczywiście miała miejsce przy trzaskającym mrozie, z którym nie mogli sobie poradzić nawet funkcjonariusze NKWD (część z nich wycofano z akcji z powodu odmrożeń). Faktem jest, że wielu ludzi ma takie skojarzenie i nie sposób z tym walczyć.

Jednak upał, który jest tak pożądanym towarzyszem wakacyjnego wypoczynku, także może być morderczy. Szczególnie, jeśli mężczy w zamkniętym wagonie, wyposażonym jedynie w niewielkie okienka. „Malutkie okratowane okienka u góry były oszklone, a drzwi szczelnie zaryglowane. Nie mieliśmy powietrza, a pociąg wciąż jechał i jechał” – wspominała Henryka Bogusławska wywieziona w czerwcu 1941 roku z Augustowszczyzny. Dodawała: „Gorąc i duszne powietrze uniemożliwiały sen. Byłoby nam bardzo ciężko, gdyby nie pomoc kilku zaradnych mężczyzn. Wytłukli oni wszystkie szybki w okienkach”. Dodatkowym problemem był bardzo, ale to bardzo ograniczony dostęp do wody, jak opisywała Pani Henryka: „Wody ciągle było brak. Od czasu do czasu zatrzymywano skład na małych przystankach, aby utrudzonych podróżników zaopatrzyć w wodę. Wiadra z wodą przynosili do wagonu mężczyźni, eskortowani przez uzbrojonych strażników. Szli powoli, noga za nogą, aby cenna woda nie wylewała się z wiader”.

Dwie z czterech wielkich akcji deportacyjnych, przeprowadzonych przez Sowietów na polskich ziemiach w czasie II wojny światowej, odbyły się w czerwcu. Pierwsza z nich była bardzo nietypowa. Władze sowieckie wywoziły zazwyczaj tych, którzy mogli jej zagrażać. Tym razem zdecydowali się jednak na deportację osób, których raczej się nie obawiały. Po prostu nie wiedziały, co z nimi zrobić. Od początku wojny, w obawie przed represjami niemieckimi, na tereny polskie zagarnięte przez Sowietów uciekały dziesiątki, a nawet setki tysięcy mieszkańców zachodnich i centralnych województw II Rzeczypospolitej. Byli to głównie polscy Żydzi, ale też Polacy i przedstawiciele innych nacji zamieszkujących przedwojenną Polskę. W wyniku porozumienia sowiecko-niemieckiego część z nich – prawdopodobnie nawet kilkadziesiąt tysięcy – powróciła na tereny okupowane przez Niemców. Pozostałym zaproponowano przyjęcie sowieckiego obywatelstwa, ale większość odmówiła.

Ich los został przesądzony w marcu 1940 roku, kiedy to zapadła decyzja o deportacji. Jako że ruch uchodźców pomiędzy Niemcami a Związkiem Sowieckim jeszcze trwał, wykonanie decyzji odłożono w czasie. Trzecia wielka

deportacja rozpoczęła się ostatecznie 29 czerwca 1940 roku. Jako że wywiezieni mieli być uchodźcy, przyjezdni, którzy nie mieli na tym terenie stałego miejsca zamieszkania, ich zatrzymanie i zebranie nie poszło zbyt sprawnie. Akcja przeciągnęła się o kilka dni. Ostatecznie przeszło 90 tys. uchodźców nazywanych „bieżeńcami” zostało zapakowanych do wagonów, które ruszyły na Syberię i do północnych obwodów europejskiej części Związku Sowieckiego. Ponad 80 % deportowanych stanowili Żydzi.

Po roku, w przeddzień ataku Niemiec na Związek Sowiecki, ponownie w czerwcowym słońcu, kolejne dziesiątki tysięcy polskich obywateli ruszyły w daleką, dramatyczną podróż na wschód. Władze sowieckie postanowiły ostatecznie rozprawić się ze „społecznie obcymi elementami”. W szczegółowo opracowanych wytycznych wymieniano owe „elementy”, czyli członków organizacji konspiracyjnych wraz z rodzinami, dawnych polskich urzędników i osoby nawet tylko podejrzane o wszelaką „wrogą” działalność wobec Związku Sowieckiego. Zdecydowano też o wywiezieniu bogatych gospodarzy, handlowców i fabrykantów – określono nawet granicę rocznych obrotów, powyżej której rodzina była uznana za bogatą. Do wywożonych dołączono też przestępców kryminalnych.

Operację przeprowadzono nie tylko na dawnych ziemiach polskich, ale i w okupowanych państwach bałtyckich oraz w odebranej Rumunii Besarabii (obecnie Mołdawia). Co szczególnie dramatyczne, akcji nie przerwano nawet po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Niemcy, którzy zaatakowali Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 roku, rozpoczęli zmasowane naloty, których celem były m.in. torowiska kolejowe i przemieszczające się nimi transporty. Niemieccy lotnicy nie odróżniali, rzecz jasna, transportów wojskowych od tych z deportowanymi. Część *eszelonów* z wywożonymi 40 tys. Polaków została zbombardowana, w wyniku czego, jak raportowało NKWD, „zginęło 10–13% wywożonych w tych transportach, 12–15% zostało rannych”.

Pamiętajmy o czerwcowych deportacjach. Dramat ich ofiar wcale nie był mniejszy od tych, których wywieziono zimą.